

Łańcuszek szczęścia

(opowiadanie ze zbioru pt. „Pluszaki na Venonie”)

Dziewczynka miała około trzech lat. Może pół roku mniej lub więcej. Romek nie wiedział tego, nie znał nawet jej imienia, gdyż zdjęcie, które dostarczył mu Karol, było wycięte z tabloidu bez żadnych marginesów. Kolega Romka nie zostawił nawet skrawka artykułu. Tylko na górze zdjęcia widniały nakładające się na nie pochyło fragmenty krzykliwego śródtytułu: litery R N i Z (lub Ż). Na odwrocie był już inny artykuł, o kręgach w zbożu. Teraz był początek czerwca, wycinek pochodził więc z ubiegłorocznej gazety, o co miał się postarać Karol.

Początkowo Romek był zły na kumpla, że ten nie dostarczył mu całego artykułu, a tylko samo zdjęcie, lecz po krótkim namyśle uznał, że to nawet lepiej. Nie zna osoby, ani jej historii, tym łatwiej więc wymyśli własną historię, która będzie przez to zupełnie inna. „Liczy się efekt”, pomyślał i w tym zamyśleniu poczuł się prawie jak zawodowiec, jakkolwiek trudno byłoby mu jednoznacznie określić profesję.

Skupił się na zdjęciu. Przedstawiało ofiarę złego zabezpieczenia placu zabaw. Zawaliło się tam coś ciężkiego i przygniotło bawiące się dziecko. Romek nie znał szczegółów, wiedział tyle, ile powiedział mu Karol, który przeleciał wzrokiem tekst. Rodzice małej zgodzili się na publikację jej zdjęć w goniącym za sensacjami tygodniku i apelowali o finansowe wsparcie, gdyż ich dziecko – jeśli przeżyje krytyczny okres – będzie musiało przejść kosztowne operacje. Odslonięte ramiona i tors dziewczynki pokrywały ciemne plamy, jasnowłosa główkę odwracała w bok, uciekając wzrokiem od celującego w nią obiektywu. A może po prostu leżała tak, jak ją ułożono? Twarz dziecka nie wyrażała żadnego uczucia. Otoczone aparaturą, kablami, kroplówkami, wydawało się całkowicie znieczulone – lub zrezygnowane.

– Renia – powiedział Romek. – Renata, Renatka, Reniusia, Reginka... Pasuje. Tak, to imię jest w porządku. Odtąd jesteś Renią – i jakby dla podkreślenia swoich słów Romek wycelował palcem w monitor.

Zdjęcie zeskanował już wcześniej, teraz jednak należało nad nim popracować. Przede wszystkim kolory były blade i w odcieniu niebieskim, ponieważ tygodnik wychodził na marnym papierze. Najpierw Romek skorygował programem graficznym barwy i dodał tonom dynamiki, wreszcie przeszedł do najtrudniejszej części zadania. Zaawansowanymi narzędziami edytora grafiki zaznaczył zasinione obszary na ciele dziewczynki i zmienił je na zaczerwienienia. Wyszukał też w internecie sporo zdjęć przedstawiających oparzenia i wybrał te z nich, które tonacją i ujęciem najlepiej pasowały do zdjęcia „Reni”. Przekopiował fragmenty anonimowych ran na twarz i rączki dziewczynki, wreszcie na koniec wyrównał balans barw i jasności wszystkich części układanki, tak, by nie widać było między nimi różnic. Żeby ukryć fałszerstwo, Romek zrezygnował z dalszego poprawiania zdjęcia; nieostrości maskowały miejsca montażu. Ponadto wielu ludzi nie znosiło widoku żywych, drastycznych ran – to był także argument, by nie przesadzać z realizmem. W tej chwili dziecko na zdjęciu wyglądało jak ofiara ognia lub wrzątku. „Renia” bez wątpienia wzbudzała współczucie, zaś obrazek, choć dobitny, nie budził odrazy nadmiernym naturalizmem okaleczeń. Romek ocenił swoją pracę z zadowoleniem.

– Dobra robota. Zrobisz karierę, Renatko.

Zapisał zdjęcie na karcie pamięci, zredagował krótki mail i też zapisał go na karcie. Potem wyłączył komputer.

* * * * *

Jeszcze tego samego wieczora zadzwonił do Karola.

– Cześć, Renia już wyszykowana do misji.

Karol ożywił się natychmiast.

– Renia? Jaka Renia? Aaa! – Załapał w końcu – Hej, i jak ci wyszła przeróbka tego zdjęcia?

Podesłałbyś mailem. – poprosił.

– Kurna, przestań kłapać. – Zdenerwował się Romek. – Pokażę ci jutro w szkole.

Choć siedzieli w jednej ławce od początku gimnazjum, a teraz byli w drugiej licealnej, Romek coraz bardziej zauważał, że jego kolega odstaje inteligencją i zachowuje się z irytującym brakiem wyrafinowania. Wspólnie odrabiali lekcje, grali w piłkę i w gry komputerowe, a także robili mniej lub bardziej ryzykowne wygłupy. Z czasem Karol stał się raczej pomocnikiem i wykonawcą pomysłów Romka, niż równym mu partnerem. Romek nieraz go opierniczył, jak surowy mentor uczniaka. Martwił się trochę, że dawna przyjaźń wypalała się, ale Karol był nadal przydatny i Romek starał się go angażować w jak najwięcej działań. Poza tym mimo wszystko był zadowolony, gdy rówieśnik patrzył na niego z podziwem.

Tym razem miał spore wątpliwości, czy powinien kumplowi zaufać? W końcu zazwyczaj to właśnie człowiek – choćby nie wiem jak bystry – był najsłabszym ogniwem. A Karol w dodatku nie był najbystrzejszym z ludzi.

* * * * *

Następnego dnia w szkole Romek wyświetlił koledze na komórcie spreparowane zdjęcie. Karol gwizdnął z podziwu.

– Biedne dziecko. Jeśli na dużym monitorze wygląda tak prawdziwie, to jesteś majstro.

– E, to nie taka wielka sztuka – odrzekł Romek udając skromność. – Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Wyłączył komórkę i wyjąwszy kartę pamięci, dał ją Karolowi.

– Nie masz drugiej karty? – zdziwił się Karol.

– Nie, wszystko jest w jednym egzemplarzu. Zdjęcie, mail, listy rozsyłowe i klient poczty, którego nie trzeba instalować w systemie. Podłączasz czytnik pamięci do kompa, robisz trzy kliknięcia i mail idzie w świat. – wyjaśnił. Kapujesz?

– Pewnie, że tak. Zrobię co trzeba. – Karol zawahał się – Czy jesteś pewien, że nikt nas nie namierzy?

Romek westchnął.

– Stary, jeśli wezmą się za to służby specjalne, to dupa zimna. Ale nikt nas nie będzie w ten sposób ścigał. Mała szkodliwość. Gdybyśmy zadzwonili, że jest bomba w szkole czy coś w tym

stylu, to inna sprawa. Ale my chcemy tylko zabawić się w socjologów, więc trzeba uważać, żeby żaden amator się do nas nie dobrał.

Karol popatrzył niepewnie na kartę mikro SD, na której mieścił się cały arsenał przygotowany przez jego kolegę.

– Byłby straszny wstyd, gdybyśmy wpadli – rzekł.

– Spoko, będzie dobrze. Zamierzam skończyć liceum ze świetną opinią. A ty nie nawal w spodnie ze strachu.

Powiedziawszy to, Romek niespodziewanie napotkał całkiem inny niż dotąd wzrok kolegi. W czasie całej ich znajomości Karol pierwszy raz patrzył na niego z taką złością.

– Przestań się ze mnie zgrywać – wydusił przez zaciśnięte zęby. – Pozujesz na nie wiadomo kogo, a naprawdę nabijasz się ze wszystkich i wywyższasz.

– Proszę, proszę, co za słownictwo. Dobrze już... – odrzekł Romek, machnięciem ręki skrywając zakłopotanie.

Nagły wybuch Karola zaskoczył Romka. Widać ugodził go w wyjątkowo czuły punkt lub zrobił to o jeden raz za dużo. Z Karola jak gdyby spadła jakaś maska. No dobra, Karol nie należał do głupków, ale układ między nimi był, jaki był. Romek rządził, tak się ustaliło.

Dopiero na dużej przerwie znów zaczęli z sobą rozmawiać. Przeciwiczyli jeszcze raz przygotowany plan. Ojciec Karola pracował w firmie turystycznej, która ostatnio rozrosła się i przeniosła do nowego, większego budynku. W firmie zainstalowano nowe komputery i podłączono szerokopasmowy internet. Cała ta operacja była mieszaniną nowoczesnej techniki i tradycyjnej niekompetencji. Kiedy Karol wpadał do ojca do pracy, ten po prostu sadzał go przy sąsiednim komputerze i pozwalał buszować po internecie. Tak miało być tego samego dnia po szkole. Karol poszedł do ojca, z kartą pamięci i czytnikiem kart w kieszeni. Miał podłączyć się do komputera i rozesłać po kraju przygotowany przez Romka mail ze zdjęciem.

* * * * *

Romek czekał na wieści od Karola i denerwował się – także na siebie. Do licha, to przecież ma być dobra zabawa!

Mail ze zdjęciem „Reni”, który spreparował Romek, miał zostać rozesłany do trzech grup adresatów. Chłopak stworzył własną bazę adresów, które ściągał z grup dyskusyjnych i innych forów, gdzie tylko adresy uczestników były ujawniane. Nie była to bardzo duża baza, Romek lubił nazywać ją na własny użytek „kompetentną”. Pierwszą grupę adresatów stanowili młodzi rodzice, drugą single w bardzo różnym wieku – od licealistów po trzydziestoparolatków. Wreszcie w trzeciej grupie znaleźli się ludzie w średnim wieku, których Romek ocenił jako słabo orientujących się w obsłudze komputera i w internecie. Założył, że ich najłatwiej będzie nabrać. Zobaczymy! Zadzwoił telefon. Romek odebrał.

– No to poszło. – usłyszał głos Karola.

– Super – powiedział Romek. – Wpadnij wieczorem, pogadamy. – Dodał i rozłączył się.

Po kolacji siedli przy komputerze i zerknęli na fora internetowe. Na razie nie było zbyt wiele

śladów, że wysłany w świat email rozpowszechnia się. Jednak, ku zdumieniu chłopców, ze skrzynki Romka wypadły dwa emaile od koleżanek z klasy. Niespodzianka. Kopia listu wróciła już teraz – jako załączniki.

Ela pisała: „Prześlijcie to dalej wszystkim swoim znajomym! Trzeba pomóc Reni!!!” Patrycja była bardziej powściągliwa: „Nie wiem, czy ten mail to jednak nie ściema, ale nie mam jak tego sprawdzić. Wolę więc go wysłać i z góry przeprosić za ew. śmiecenie :) Nara!”

Romek otworzył przesyłkę, której treść doskonale znał – w końcu był jej autorem:

=====

**Nie kasuj tego maila, lecz przeczytaj.
Jest BARDZO WAŻNY!!!**

Renia Wilczewska poparzyła się w kuchni wrzątkiem. Jedyną szansą na ratunek dla dziewczynki jest autoprzeszczep skóry i bardzo drogie leczenie, które można przeprowadzić jedynie w klinice *Rudolfinerhaus* w Austrii.

Rodzice Reni poprosili o pomoc – **SPRAWA JEST PILNA**

Największe polskie portale internetowe porozumiały się na rzecz pomocy Reni i zaopatrzyły ten mail w skrypt html, który zlicza, ile razy został on wysłany. Każde wysłanie tego maila powoduje wpłatę 3 groszy na konto rodziców Reni. Po prostu PRZEŚLIJ TEN MAIL DO WSZYSTKICH SWOICH ZNAJOMYCH

za każdą kopię fundusz pomocy Reni wzrośnie o 3 grosze.

Kliknięcie nic Cię nie kosztuje, a możesz pomóc wiele!

UWAGA: ten mail nie jest oszustwem, w odróżnieniu od innych tzw. łańcuszków szczęścia! Pieniądze na leczenie Reni wpłaca firma zajmująca się badaniem skuteczności mailingu jako medium reklamowego. Nie ma tu więc żadnej fałszywej sztuczki.

Włącz się do pomocy dla Reni Wilczewskiej – PRZEŚLIJ TEN MAIL SWOIM ZNAJOMYM!

DZIĘKUJEMY I POZDRAWIAMY!!!

=====

Z pozostawionych przez Romka znaków rozpoznawczych wynikało, że kopie tego maila pochodziły z listy posłanej do ludzi w średnim i starszym wieku. W internecie fizyczna odległość nie ma praktycznie znaczenia. Było jasne, że jeśli choć jedna-dwie osoby, które otrzymają mail, prześlą go dalej, będzie krążył po Polsce i zawita w każdy zakątek kraju, a nawet za granicę. Karol szturchnął Romka łokciem.

– Ale numer, nie?

– Nieźle. Teraz pewnie będzie wysyp maila w naszym mieście. Ciekawe, ile osób w szkole prześle go innym? – zastanowił się Romek, przeglądając listę korespondentów Eli i Patrycji, którym dziewczyny posłały maila.

– Odpiszemy im?

– No jasne. Trzeba walczyć z ciemnotą informatyczną. Wzorowa Ela chyba w życiu czwórki nie dostała, a tu należy jej się jedynka.

– No to ciach.

– Ciach.

I chłopcy, pochyliwszy się nad klawiaturą, odpisali swoim koleżankom:

„Sorry Ela, ale dałaś... się nabrać na wygłup jakiegoś matola. Ten mail to fake, podróba. Ktoś rozsyła w necie maile z prośbą o pomoc żerując na niedouczeniu ludzi. Potem sobie patrzy, jak jego mail wędruje po sieci, rozsyłany dalej przez naiwniaków i zapycha skrzynki. Jakiś straszny drań to zrobił. Przykro mi, że dałaś się nabrać, ale nie ślij więcej nikomu takich ‘apeli o pomoc’, bo to obciach. Trzymaj się, pozdro! Romek”

– Nie za ostro pojechałeś po sobie? – zapytał Karol, gdy wysłali odpowiedź koleżance.

– Po jakim „sobie”? – spytał Romek z miną niewiniątka i obaj kumple parsknęli śmiechem. – Ela to chodząca doskonałość. Im bardziej przywalimy autorowi maila, tym bardziej będzie jej głupio, że tak dała się nabrać.

– Racja. Teraz Paula.

„Hej Paula, dobrze czułaś, że to ściema, szkoda, że nie spytałaś przed wysłaniem maila wszystkim. Pomyśl logicznie: dlaczego nie podano nazw portali, które rzekomo porozumiały się? Dlaczego nie ma nazwy firmy, która to niby zajmuje się badaniami marketingu? W jaki sposób zliczać tysiące maili i po co zapychać nimi internet!? To spreparowana historia. Ktoś wykorzystuje komputerowych lamerów, żeby rozsyłać spam po sieci. Nie daj się następnym razem! Pozdro Romek”

Strzał był celny: Paulina nie była kujonem jak Ela, jednak miała opinię bardzo dobrej z informatyki i lubiła się tym popisać. A tu taka kompromitacja. Romek prostymi pytaniami sprawił, że Paula musiała poczuć się wyjątkowo głupio.

Nim chłopcy odpisali koleżankom z klasy, doszedł do nich jeszcze jeden mail – od osoby z równorzędnej klasy. Zapowiadało się, że „bajer” chwycił i „akcja pomocy Reni” będzie miała naprawdę duże powodzenie.

* * * * *

Romek wpatrywał się w ekran uważnie. Po raz kolejny czytał swój internetowy list. W ciągu ostatnich pięciu dni otrzymał go może dwadzieścia razy. Dostał kilka kopii z różnych stron kraju i sporo od znajomych ze szkoły.

**Nie kasuj tego maila, ale przeczytaj.
Jest BARDZO WAŻNY!!!!**

Tak brzmiały teraz pierwsze dwa zdania. Ktoś zamienił „lecz” na „ale” i dodał na końcu czwarty wykrzyknik. Albo zrobiły to dwie osoby – każda wprowadziła inną modyfikację w tekście. Wprowadzenie własnego znaku lub zamiana słowa na inne pozwalała później rozpoznać w internecie „swój” mail – ten, który wysłała osoba zrobiwszy w nim znaną tylko sobie poprawkę. Zmiany w tekście wprowadzali uczestnicy łańcuszka, którzy, podobnie jak Romek, wiedzieli, że jest oszustwem i traktowały uczestnictwo w nim jako zabawę w rozsyłanie śmieci naiwnym ludziom.

Uwagę Romka zwróciła twarz „Reni”. Ingerować w grafikę to nie to samo, co zmienić słowo w tekście. A jednak twarz dziewczynki wyglądała trochę inaczej niż w pierwszym mailu. „Renia” nie

uciekała teraz wzrokiem, lecz patrzyła prosto w obiektyw. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby tak precyzyjnie zmienić programem graficznym spojrzenie postaci. Chłopiec skopiował zdjęcie z maila do edytora grafiki i przez dłuższą chwilę przyglądał się twarzy, przybliżając zmienione fragmenty. Nie znalazł żadnych śladów montażu, choć przyglądał się oczom dziecka niemal piksel po pikselu. Było w tej zmianie coś trudno uchwytnego, co zdawało się wykraczać poza zdolności manipulowania grafiką.

– Chciałbym zobaczyć w akcji tego, kto to zrobił. – powiedział do siebie Romek półgłosem.

* * * * *

Przez trzy następne dni przyszła kolejna porcja maili z apelem o pomoc dla ciężko poparzonej dziewczynki. Romka coraz mniej to bawiło. Przestał karcić tych, którzy przysyłali mu list, ochrzanił za to Karola, kiedy ten pozwalał sobie coraz mocniej poniżać uczestników „łańcuszka”. Romek zrobił w życiu wiele kawałów: udanych, średnich, głupich – tym razem mocno przesadził i zdawał sobie z tego sprawę. Wymyślony przez niego oszukańczy „łańcuszek” listów żył własnym życiem, posyłany przez jednych nieobeznanych zbyt dobrze z siecią ludzi innym. Chłopiec chętnie by się wycofał z tej zabawy, ale nie było takiej możliwości. Pozostawało czekać, aż oszuka się dość dużo ludzi, by procent adresatów wysyłających mail dalej stał się niewielki. Wtedy ciąg listów wygaśnie, załamie się, tak jak wałęsały się piramidy finansowe.

Tymczasem mail Romka nie tylko krążył, lecz także ewoluował. Tekst miał już prawie dziesięć odmian, przynajmniej tyle zauważył Romek. Zmiany następowały także w zdjęciu ofiary. Dokonane przez nieznaną osobę kolejne modyfikacje zmieniły spojrzenie „Reni”. Nie było w nim rezygnacji i obojętności, ale żal, a może pretensja? „Dlaczego mi to robisz?” – zdawała się pytać osobę oglądającą zdjęcie. Głowę miała także odwróconą nieco bardziej w stronę obiektywu niż na pierwszym zdjęciu. Ktoś, kto ingerował w zdjęcie, zachował proporcje obrazu i tonację, a punkt ostrości przeniósł z płatka ucha na kosmyki włosów znajdujące się z tyłu. Majstersztyk.

– Nie patrz tak na mnie. – powiedział Romek do dziewczynki. – Nic już teraz nie poradzę.

– Ale ja naprawdę potrzebowałam pomocy.

– Gdybym wiedział jak, pomógłbym ci.

– A jeśli znów kiedyś będę potrzebowała?

– Daj mi znać. Koniecznie.

– Jesteś pewien?

– Cokolwiek to będzie, pomogę ci. Naprawdę.

– Co się dzieje, rozmawiasz sam ze sobą? – spytał Romka ojciec. – Czy ty nie za długo siedzisz przy komputerze?

Chłopiec drgnął jakby wyrwany ze snu.

– Nie, nie, wszystko w porządku – odrzekł pośpiesznie.

– Co to za zdjęcie masz na ekranie?

– Ktoś przysłał maila ze zdjęciem poparzonej dziewczynki i prośbą, żeby rozesłać je do znajomych

– wyjaśnił Romek. – Wyobraź sobie tato, że jakiś portal ponoć obiecuje wypłacać po trzy grosze na

leczenie dziecka za każde wysłanie tego maila do kogokolwiek.

Ojciec Romka ożywił się.

– Niesamowite. Jak to jest możliwe!? – i nim syn zdołał otworzyć usta i wyjaśnić, o co tu chodzi, tato dodał: – Zresztą nieważne jak to działa. Warto pomagać, tak czy inaczej. Wiesz, jak będziesz rozsyłał tego maila do swoich znajomych, to wyślij i do moich. Listę adresów ściągniesz z serwera, hasło marianslawik11.

Romek przewrócił oczami. „Rany Boskie...” – jęknął w myślach.

* * * * *

To było w dniu zakończenia roku szkolnego. Dwa dni wcześniej mocno się ochłodziło. Choć nie padał deszcz, to wiał porywisty wiatr. Ludzie nie pamiętali takiego czerwca.

– Psa za próg nie wygonisz, a co dopiero ucznia po świadectwo? – żartowali niektórzy.

Romek ubrał się w ciepłą kurtkę i zasunął zamek pod brodę. Obciachowa – uznał. Pocieszał się, że natychmiast po wejściu do szkoły zostawi ją w szatni.

W mieście panował zwyczajny gwar, ludzie i auta, wszyscy krążyli jak mrówki. W pewnej chwili chłopiec usłyszał odgłos wozu strażackiego jadącego na sygnale. Po chwili samochód pożarniczy przejechał obok niego i zniknął za zakrętem. Tam syrena ucichła. Po chwili drugą ulicą nadjechał następny wóz strażacki. Romek uświadomił sobie, że czuje w powietrzu wyraźny zapach spalenizny. Coś musiało płonąć niedaleko. Chłopiec przyspieszył kroku i zamiast prosto – ku szkole – skręcił w ulicę, w którą wjechały strażackie auta.

Za rogiem stanął jak wryty. Ujrzał płonący drewniany dom, zbudowany jeszcze przed wojną.

Wyglądał w tej chwili jak zapalona główka zapalki: ogień rozpełzł się po całym dachu i buchał przez okno na strychu. Wyglądało jak otwarte usta jakiegoś monstrum, które oblizuje się podczas szalonej uczty. Pojedyncze płomienie widać było w oknach na dole. Wiatr rozwiewał dym i targał ogniem na wszystkie strony.

Strażacy sprawnie rozłożyli sprzęt i podłączali węże do hydrantu.

– Ratunku, pomocy! Ratunku, ratunku! – dobiegł dziecięcy głos z wnętrza płonącego domu. Po chwili powtórzył się, a potem znowu.

Romek spojrzał przerażony w tamtą stronę. Strażacy zupełnie nie reagowali na wołanie, tylko szykowali się do uruchomienia sprzętu gaśniczego.

– Proszę pana, tam ktoś jest w środku! – krzyknął do strażaka. Ten znieruchomiał i spojrzał na chłopca.

– Jesteś pewien?

– Słyszałem przed chwilą wołanie o pomoc. Tam jest dziecko.

Mężczyzna odwrócił głowę w stronę kolegów z drugiego wozu.

– Waldek! Hej! Byliście tu pierwsi. Czy ktoś mógł zostać w domu?

– Nie nikt, sprawdzone wszystko!

– Ten chłopak twierdzi, że słyszał jak dziecko woła o pomoc.

– Niemożliwe, wyprowadziliśmy wszystkich. Sami powiedzieli, że nikogo nie brakuje.

– Dobra. Chłopcze, zmykaj. Opóźniasz akcję. Zresztą tu nie jest bezpiecznie.

– Ale ja naprawdę słyszę wołanie o ratunek! Ktoś potrzebuje pomocy, nie słyszy pan!?

– Ludzie krzyczą, jest hałas, coś ci się zdaje. No już, uciekaj! Odkręcamy zawory!

Romek odszedł o kilka kroków. Był oszołomiony. „Naprawdę nikt tam już nie pójdzie.” – uświadomił sobie. Wbiegł na środek ulicy. Od płonącego naprzeciw niego domu było potężne, pulsujące ciepło. Ktoś krzyczał z tyłu do niego. Lecz z wnętrza domu także dochodziło wołanie. Sprzęt pożarniczy wydał z siebie serię mokrych prychnięć, potem szum. Z góry w jednej chwili spadł strumień wody.

Chłopiec wbiegł do płonącego domu. Natychmiast otoczył go żar, a kłęby dymu wdarły się do oczu i nozdrzy.

– Gdzie jesteś!? Renia!!! – krzyknął z całych sił. Uniósł rękę, żeby przegonić dym. Ujrzał pełgające po kurtce płomyki. „Palę się” – pomyślał. Nad głową trzeszczały płonące belki stropu. Ostatnim uczuciem, jakiego doznał, było zdziwienie, że się nie boi.

* * * * *

Między ostatnim a pierwszym wrażeniem minęło parę dobrych epok. Romek zobaczył najpierw rodziców siedzących przy łóżku. Gdy ujrzeli, że się obudził, natychmiast zaczęli do niego mówić, ale chłopiec nie rozumiał ani słowa. Nie czuł jeszcze bólu, więc gdy zamknął oczy, zasnął niemal natychmiast.

Następne dni przyniosły na dobre powrót do przytomności, ale też okropny ból, a także swędzenie ciała. Czas włókł się niemiłosiernie. Któregoś dnia po wieczornym obchodzie, podczas którego Romek wylał z siebie sporo żalu, przyszedł na dłużej doktor, który prowadził jego leczenie. Usiadł przy łóżku.

– Musisz wytrzymać jeszcze trochę. I tak dostajesz dużo środków przeciwbólowych – odpowiedział na skargę Romka. – Obrażenia są względnie małe jak na taki wypadek. Masz szczęście, że w ogóle żyjesz.

– Tak, wiem. Ci dwaj strażacy mnie wynieśli. Dobrze, że im nic się nie stało.

– Nie rób sobie wyrzutów, taka ich praca – lekarz uśmiechnął się uspokajająco, ale zaraz spoważniał. – Teraz my, lekarze, ale i ty, musimy popracować, żebyś wrócił do zdrowia.

– Jestem bardzo poparzony, prawda?

– Mogło być o wiele gorzej. Zapaliła się na tobie kurtka, która miała dużo tworzywa sztucznego. Mimo to oparzenia nie są zbyt głębokie i szybko się goją.

– Panie doktorze, mam na lewym ręku koło łokcia bliznę jeszcze z dzieciństwa, Jest duża i brzydka, choć to było tylko drobne skaleczenie. Myślę, że skoro łatwo robią mi się blizny, to teraz będę wyglądał jak syn Frankensteina, prawda? – spytał Romek ochryple.

– Też masz pomysły... – zachnął się lekarz. Był jednak wyraźnie zakłopotany i przez chwilę szukał odpowiednich słów. – Po oparzeniach zawsze zostają jakieś blizny. Będziemy pracowali nad ich usunięciem, kiedy się wygoją. Teraz jest potrzebna rehabilitacja, żebyś wrócił do sprawności. Masz charakter, wyjdiesz z tego. Tacy podobają się dziewczynom, a wtedy blizny tylko dodają

męskości.

Romek zamknął oczy. Wyglądał na zdruzgotanego, a nie pocieszonego. Po chwili milczenia lekarz podjął.

– Romek, co się z tobą dzieje? Czy możesz teraz szczerze powiedzieć, dlaczego wbiegłeś do pustego płonącego domu?

– Ciągłe myślicie, że chciałem popełnić samobójstwo? Może powinienem był...

– Nie wiem, co myśleć. Wiem tylko, że to głupota i egoizm targać się na własne życie.

– Ja naprawdę wierzyłem, że tam ktoś został. I jeszcze coś, panie doktorze: jeśli mam charakter, to raczej okropny.

Lekarz wstał.

– Mam nadzieję, że szybko przestaniesz tak o sobie myśleć. Skoro rzeczywiście sądziłeś, że idziesz ratować człowieka, to zachowałeś się jak bohater. Dobrze, nie męczę cię już. Odpoczywaj, a od jutra zaczynamy usprawniać cię i włączamy pozytywne myśli. No, uszy do góry!

* * * * *

Od początku pobytu w szpitalu Romka odwiedzali goście. Zaczęły się wakacje, które chłopiec spędzał w szpitalu, co było specyficzną torturą dla osoby w wieku szkolnym. Najczęściej przychodzili rodzice, byli też koledzy i koleżanki z klasy – wśród nich Karol tylko dwukrotnie. Gdy kolegom brakowało wspólnych zajęć, zostali zdani wyłącznie na rozmowę, a ta nie kleiła się. Za drugim razem Karol przyszedł z koleżanką i prawie się nie odzywał. Był nachmurzony. Romek podejrzewał, że jego kumpel ma jakieś nieokreślone poczucie winy za to, co się stało. Albo jest przestraszony z jakiegoś innego powodu. Trzeci raz Karol nie przyszedł.

Oparzenia goiły się dość szybko, ale gdy zaczęto zdejmować opatrunki, Romka ogarnęła rozpacz. Wyglądał właśnie tak, jak obawiał się, że będzie wyglądał: na twarzy, dłoniach i ramionach miał blizny. Czerwone, przerośnięte bruzdy, które bolały i swędziały potwornie. „Taką twarzą można straszyć niegrzeczne dzieci” – pomyślał. – „Moją twarzą...”

Niemniej rehabilitacja przebiegała dobrze. Zakres ruchu rąk i sprawność dłoni była całkiem dobra. Oszpeceniem, zwłaszcza twarzy, lekarze proponowali na razie nie przerażać się. Podczas jednej z rozmów w gabinecie pocieszali:

– Metody likwidacji blizn są teraz znacznie nowocześniejsze i bardziej skuteczne niż jeszcze kilka lat temu. Wprawdzie są też kosztowne, ale będziemy starali się o refundację z NFZ.

Rodzice Romka, którzy uczestniczyli w rozmowie, spytali w pewnym momencie:

– A może moglibyśmy też zbierać fundusze przez internet? Co ty na to, Romku?

– Nie.

– Jak to „nie”? Tak po prostu? Dlaczego? Przecież w internecie poruszasz się jak ryba w wodzie. Łatwo dotrzesz do wielu ludzi!

– To żaden wstyd prosić o takie wsparcie. Wielu potrzebujących tak robi. – przekonywali rodzice.

– Nic z tego nie będzie – Romek pokręcił głową. – Jeśli nie ma innego wyjścia, to wolę wyglądać przez resztę życia jak Freddy Kruger.

Lekarze spojrzeli po sobie z lekkim zdziwieniem.

– Oczywiście, że jest wyjście – zaproponował jeden z nich niemal z oburzeniem. – Zrobimy wszystko, na co pozwala współczesna medycyna, i żaden lekarz nie będzie uzależniał twego leczenia od finansów spoza służby zdrowia.

– Państwa syn ma zresztą sporo racji – włączył się drugi lekarz. – Zbieranie funduszy przez internet to niewdzięczna działalność. Ludzie reagują coraz nieufniej na apele kierowane tą drogą, bo są po prostu oszukiwani.

Romek, który w ostatnim czasie czuł się pod względem moralnym jak ostatni skunks, teraz dodatkowo poczuł gwałtowną chęć zapadnięcia się pod ziemię.

– Na przykład ostatnio chodzi po całej Polsce internetowy list z prośbą o pomoc dla poparzonej dziewczynki – kontynuował lekarz. – Dostałem już czterokrotnie tego maila. To potworne oszustwo. Ktoś użył zdjęcia umierającej dziewczynki, a potem puścił je w sieć z prośbą, żeby ludzie przekazywali je dalej, bo dzięki temu ofiara ma rzekomo otrzymywać fundusze na leczenie. Nie wiem, co bym zrobił temu, kto wymyślił ten „łańcuszek pomocy”. Chyba bym zatłukł łajdaka.

– Też dostaliśmy ten apel – wtrącił tato zaskoczony. – Przyszedł do mnie i do Romka. Byłem przekonany, że trzeba przekazać go dalej, bo w ten sposób pomaga się w leczeniu dziecka. Głupio mi, czuję się teraz ośmieszony.

– Widzi pan. Tak więc, gdy znów otrzyma pan prośbę o wsparcie, to pewnie skasuje ją pan albo wręcz ochrzani nadawcę – choćby tym razem apel był uczciwy.

– Zgadza się – przyznał tato Romka po krótkim namyśle.

– Takie oszukańcze apele ogromnie szkodzą. Ten jeden łańcuszek to dziesiątki tysięcy złotych, których oszukani nie wpłacą na cele charytatywne – z ostrożności. Dlatego rozumiem Romka: nie chce się wystawiać na zarzuty, że naciąga ludzi. Moim zdaniem jesteś przesadnie honorowy, ale... masz prawie osiemnaście lat.

– Mam nadzieję, że jeszcze się namyślisz – powiedziała mama. – Skoro można przyspieszyć leczenie...

– Wszystko w porządku – odrzekł Romek. – Wcale tak źle nie wyglądam.

Tym razem i rodzice, i obaj lekarze spojrzeli na chłopca zdziwieni.

* * * * *

W ciągu tygodni pobytu w szpitalu Romek miał „wolne” od komputera. Niewiele brakowało, a poprosiłby rodziców, żeby kupili mu małego notebooka albo tablet do kontaktu z internetem. W końcu zrezygnował. Wiedział, co znajdzie w skrzynce pocztowej i nie chciał tego czytać.

Przez pierwsze dni zabandażowane dłonie nie pozwalały korzystać z komórki, a ból był tak silny, że chłopiec miał dość wszystkiego. Mógł jedynie poprosić pielęgniarkę o przyspieszenie kolejnego zastrzyku przeciwbólowego.

Mijał czas, rany goiły się, wreszcie Romek wrócił do domu. Wieczorem rozebrał się w łazience i stanął przed lustrem. W szpitalu zdawało mu się, że z wolna akceptuje swój stan. Tam wydawał się samemu sobie jakiś mniej straszny, prawie normalny. W domu zobaczył siebie na nowo.

Katastrofa. Najgorzej wyglądały twarz i ręce, wciąż miał też ograniczoną sprawność dłoni i przykurcze w łokciach.

„To, co miałem w środku, wyszło na wierzch...” – przebiegło mu przez głowę.

Rozległo się pukanie do drzwi łazienki.

– Romek?

– Już już! – odkrzyknął.

Niepokoje, że przypadek Romka miał coś wspólnego z próbą samobójczą, wciąż nie ustawały wśród bliskich.

Romek spodziewał się, że spojrzenie na ekran komputera też nie będzie przyjemne, lecz i tu poczuł się znacznie gorzej niż oczekiwał. Mail, który wysłali z Karolem prawie dwa miesiące temu, nadal cieszył się dużą popularnością, o ile było to odpowiednie słowo. Wciąż znajdowali się ludzie nie dość zorientowani lub na tyle cyniczni, by posyłać list dalej. Ze sprawdzanej pierwszy raz po przerwie skrzynki mailowej wypadło aż dziewięć kopii „apelu o pomoc dla Reni”. Zdjęcia były nadal przez kogoś modyfikowane. Na najnowszym z nich dziewczynka miała zamknięte oczy, jakby spała lub była nieprzytomna.

W wyszukiwarce Romek wpisał frazę: „pomoc dla Reni, łańcuszek” i po chwili otrzymał aż kilkadziesiąt adresów stron, na których podjęty został temat oszukańczego maila. Prawie wszystkie strony zawierały ostrzeżenie, żeby nie przysyłać tego maila innym. Kilka zawierało prawdziwą historię dziewczynki ze zdjęcia, która naprawdę miała na imię Halinka, a nie Renia i stało się z nią coś zupełnie innego niż opisywał mail. Romek czytał to wszystko i był zdruzgotany, kompletnie nie potrafił zrozumieć siebie sprzed ledwie dwóch miesięcy.

Trwały wakacje, czas włókł się. Zbliżał się termin pierwszej z szeregu operacji likwidacji blizn.

Romek stwierdził, że właściwie nie bardzo na nią zasłużył.

* * * * *

Niebieska lampka wypaliła się już do połowy. Wokół zdążyły opaść nowe liście, więc odgarnął je i postawił obok swoją lampkę – w zielonym kloszu. Wstał i odszedł o krok. Było chłodno, a październikowy wiatr, choć lekki, kłuł nieprzyjemnie odsłonięte ciało. Wtulił się głębiej w kaptur kurtki, a dłonie włożył w puchate kieszenie, i w tej mało bogobojnej na oko pozie powtarzał w myślach słowa „Ojcze Nasz”.

Na nagrobku widniał napis:

„Halinka Nawrocka, ur. – zm.

W wieku 3 lat Pan Bóg powołał ją do grona aniołków.”

Nie wiedział, czy modli się do Boga, czy do Halinki. Czuł słabość swej modlitwy i kruchość wiary. Była jak brnięcie przez zarośla i chwasty. Chwilami nie czuł nic. Kwarki, elektrony, atomy i upływający, skwantowany czas. To są realia.

Drgnął. Ktoś krzątał się przy sąsiednim grobie.

Romek odwrócił spojrzenie. Spotkało się ze spojrzeniem dziewczyny. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Zerkam, bo nie widziałam cię wcześniej, a byłam tu kilka razy

w ciągu tego roku. Zaraz też zapalę Halince lampkę – będzie miała na raz aż trzy.

– Tak, ma dziewczę powodzenie – odrzekł. – Szkoda, że... że nie żyje – dokończył po prostu.

– To prawda. Wszyscy przeżywalismy tę tragedię. Dużo płakałam po Halince, kiedy umarła zeszłego lata, a jeszcze wycierpiała się przedtem strasznie.

– Była dla ciebie kimś bliskim?

– Mieszkała w naszym osiedlu i często spędzałyśmy razem czas. Byłam jej przyszywaną ciocią. – Dziewczyna zawahała się. – Sorry za wścibstwo, ale czy jesteś krewnym rodziny Halinki? Albo mieszkasz tutaj?

– Nie, nic takiego. Mieszkam prawie dwieście kilometrów stąd. Ale Halinka jest dla mnie ważna, i to bardzo. Sam nie wiem, czy modliłem się za nią, czy do niej. Trudno to wyjaśnić.

– W porządku, nie musisz. Jeśli będziesz ją odwiedzał, to i mnie czasem spotkasz. Może wtedy będziesz umiał wyjaśnić. Przychodzę na grób babci, która zmarła wiosną. Bardzo ją kochałam. W tej okolicy są same aniołki, choć w różnym wieku.

Chłopiec roześmiał się. „Czemu nie spotykamy takich dziewczyn chociaż raz na pół roku?”

– Patrząc na ciebie, widzę, że masz rację w stu procentach.

Tym razem to ona się roześmiała.

– Mam na imię Sandra – przedstawiła się. – Okropne imię. Jestem ofiarą mody na Sandry sprzed prawie dwudziestu lat. Do anioła mi daleko. A tobie?

– Jestem Romek, ale nie Roman. – powiedział i nagle poczuł, że musi to zrobić. Jednym ruchem zsunął kaptur z głowy. – Jak widzisz, też daleko mi do anioła.

Dziewczyna zamarła w pół ruchu.

– O rany... – szepnęła. – Współczuję ci bardzo – Sandra szybko opanowała się. – Ale poza tym nie masz racji, Romek. Anielskość to stan ducha, nie ciała.

– W takim razie nadal daleko mi do anioła. Choć ostatnio pracuję nad sobą.

– Co ci się stało? – jeśli to nie tajemnica.

Romek zastanowił się chwilę.

– Był pożar – powiedział. – Halinka zawołała mnie i w ten sposób uratowała.

– Aha. W porządku, nie drażę dalej. – rzekła Sandra.

– Będę tu bywał – powiedział chłopiec. – Teraz muszę już iść, bo zaraz mam autobus. Wiesz, Sandra, przechodzę serię operacji plastycznych, lekarze twierdzą, że będę wyglądał po nich prawie normalnie. Już wyglądam lepiej niż na samym początku. O ile to do uwierzenia.

– Nie przejmuj się. – odrzekła. – Spotkałam już paru przystojnych durniów. Wygląd nic nie znaczy. Tylko nie przestawaj nad sobą pracować.

– Jasne, że nie przestanę. To już wiem.

– A jeśli chirurdzy poprawią ci trochę buźkę, to też nie zaszkodzi – dodała Sandra, a powiedziała to tak naturalnie, że Romkowi, mimo chłodu, zrobiło się ciepło w środku.

– Też tak myślę. – odrzekł, puszczając dziewczynie oko tak, jak w jego mniemaniu mógłby to robić potwór z horroru. Pomachał Sandrze na pożegnanie i zarzucił kaptur z powrotem na twarz.

– Trzymaj się cieplutko, Sandra i... do zobaczenia!

– Do zobaczenia! Jakby co, to mam takie samo nazwisko, jak moja ukochana babcia-nieboszczka.

Pa!

Zmierzając na przystanek, Romek wciąż czuł aurę spotkania na cmentarzu. Próbował zrozumieć, co się zdarzyło. Przyjechał na grób Halinki pod wpływem nieokreślonej wewnętrznej potrzeby. I na cmentarzu, w październikowe popołudnie, przeżył najpogodniejsze chwile od wielu, bardzo wielu miesięcy.

Dlaczego teraz, okaleczony i sprowadzony na twardą ziemię, czuł się lepiej niż w czasach, gdy był zdrowy i beztroski? „Ale numer” – uśmiechnął się pod zakapturzonym nosem i przyśpieszył kroku.